

Wojciech Stanisławski: Ojkofobia z wypisów szkolnych

Przekonanie, że Polacy wyjątkowo nie lubią swojego kraju i innych Polaków jest elementem autostereotypu, wyjątkowo dokuczliwym i trwałym – Wojciech Stanisławski pisze dla „Teologii Politycznej Co Tydzień” o książce Adama Leszczyńskiego „No dno po prostu jest Polska”.

Więc jak Polacy mają się w Unii Europejskiej? Jaką mają w niej samoocenę? Niską. Ale to nie wina Unii. Polacy zawsze mają złą samoocenę.

Taki wniosek można by wyciągnąć z lektury szóstego rozdziału książki Adama Leszczyńskiego, w którym autor traktuje o porównywaniu się Polaków z Zachodem, o tym, jakie refleksje mają po powrocie do kraju (oczywiście, jak można się domyśleć, „kochają ojczyznę, ale nienawidzą rodaków, a po powrocie do kraju krytykują brud, bałagan, rozdętą biurokrację, nieżyczliwość i cwaniactwo”).

To ważna książka, niezależnie od wzniesionej wokół niej promocyjnej wrzawy, i mam z nią kłopot. W pierwszym odruchu, nie doczytawszy do końca, warknąłem na Facebooku w duchu, że to typowy produkt ojkofobicznej mentalności „Wyborczej” – no i stało się to, co się dzieje, kiedy ktoś warczy: musi odszczekiwać. Autor już nie jest etatowym

pracownikiem Agory S.A. (choć wypada dodać, że pracował w niej przez ponad 20 lat, w tym od 2005 w dziale opinii, walnie wpływając na kształt i kierunek „młodej Wyborczej”, tej która doszła do głosu po ethosowych latach 90.), i jeśli w tym czasie oddawał komuś innemu na służbę swoje pióro, to niemal wyłącznie „Krytyce Politycznej”. No, to tyle może o bio- i bibliografii.

Dodać też należy, w ramach odszczekiwania, że książka nie jest oczywiście prostą wypowiedzią w duchu „Polacy są kiepscy”, nie jest żadnym narzekaniem na Polaków i polskość, jest wyłącznie – autor podkreśla to we wstępie bodaj trzykrotnie – zestawieniem głosów. „Chodzi mi o wyobrażenie samych siebie, a nie o to, na ile ono jest prawdziwe” – pisze Leszczyński, a teza, że zestawienia tego dokonuje z gigantyczną Schadenfreude, z musującą radością cytując materiały, dopuszczane przedtem przez siebie do druku na łamach „Wyborczej”, wymaga oczywiście udowodnienia.

Zabawna jest ta książka, choć i niezmiernie smutna, zabawnych jest przede wszystkim kilka zasadniczych uchybień w samym jej założeniu badawczym, uchybień najwyraźniej widać przeoczanych przez tych, którzy traktują ją zbyt serio.

Sama teza, którą udowodnić mają pracowicie zestawione fakty (zarejestrowane fakty społeczne; bo oczywiście, Adam Leszczyński nie pisze o tym, jacy Polacy są naprawdę, a jedynie o autostereotypie) jest bowiem równie głośna i popularna, co dyskusyjna; innymi słowy, udrapowane z żartobliwą powagą niczym tytuł barokowego traktatu zdanie „Dlaczego Polacy tak bardzo nie lubią swojego kraju i innych Polaków” wymaga dowodów: a już z pewnością, jeśli nie odnosimy go

Nawet gromadzenie wypisów z blogów musi poddane być pewnym rygorom selekcji i próbkowania, by można było uznać je za reprezentatywne

do pojedynczego badania, w którym Polacy (ich wybrana konkretnego dnia, tysiącosobowa próbka) mogą mieć samoocenę niższą niż narodowi postronni, lecz

traktujemy to przekonanie jako prawidłowość stałą i nieledwie ponadczasową, a z pewnością sięgającą czasów nowożytnych.

W istocie postawiłbym tezę odwrotną: przekonanie, że Polacy wyjątkowo nie lubią swojego kraju i innych Polaków jest również elementem autostereotypu, wyjątkowo dokuczliwym i trwałym; i fakt, że Adam Leszczyński, zajmując się badaniem polskich wyobrażeń na temat samych siebie, jest tak bezkrytyczny wobec jednego z nich, w zajmujący sposób przypomina znane praktyki pewnego barona Münchhausena, z tym, że tym razem nie tyle wyciągającego się za włosy z bagna, co właśnie się tam wciągającego.

Dowodów na to, że ten element autostereotypu jest żywy, jest zresztą w samej książce Adama Leszczyńskiego niemało i zdumiewać tylko może, że podchodząc do sprawy tak analitycznie (podkreślmy to, za autorem, po raz trzeci) nie dostrzegł w przywołanych przez siebie wypowiedziach powracającego niczym strzęp biesiadnego „stooo lat” zdania, iż „Polacy nisko o sobie trzymają”. A miał w czym szukać: wypada bowiem zauważyć, że książka „No dno po prostu jest Polska” jest nie tyle analizą wypowiedzi krytycznych na temat własnego kraju poddanych jakimkolwiek rygorom reprezentatywności czy

wiarygodności, co tym, co dobry wiek XIX określał mianem ZBIORU WYPISÓW: antologią, jeśli kto woli, przecież i antologia, jeśli dobra, hierarchizuje źródła, jej twórca zaś długo zastanawia się nad doborem autorów najważniejszych i nad tym, co w ich dorobku najbardziej swoiste, co nie jest polemiką na obrzeżach ich dorobku lub wypowiedzią trzeciorzędnego bohatera powieści, lecz solenną deklaracją samego Prusa, Dąbrowskiej lub Gombrowicza.

Nic z tego nie znajdujemy w książce Adama Leszczyńskiego, w tej „Ojkofohii z wypisów szkolnych”, w której pracowicie snadź ułożone fiszki uporządkowane zostały wyłącznie pod tym kątem, czy dane zdanie bardziej godzi w polskich polityków czy w niechęć do mydła, w tromtadrację czy w cwaniactwo, we wtórność czy brak poszanowania dla własnego dorobku. Piłsudski, Wańkowicz, Wirtualna Polska (tj. jej anonimowy content provider), Marek Hłasko i tenisista Janowicz, Dorota Masłowska i udrapowana w pseudonim blogerka. Byleby sarknęli.

Oczywiście, każdy cytat ma swoje realne źródło, w końcu książka ukazała się w jednym z bardziej profesjonalnych wydawnictw w Polsce – i oczywiście, dodaje to tej antologii blasku i życia, nie mamy do czynienia jedynie z biadoleniem pozytywistów płci obojga w prawdziwych lub dorysowanych binoklach, lecz z dokumentem życia społecznego, w którym tętni wkurw i rap. Tyle, że – wstyd o tym trochę pisać, takie to oczywiste – nawet gromadzenie wypisów z blogów musi poddane być pewnym rygorom selekcji i próbkowania, by można było uznać je za reprezentatywne.

W książkach można bowiem znaleźć wszystko, a w Internecie, jak wiadomo, jeszcze dwa razy tyle wszystkiego, co w książkach: można tam znaleźć argumenty za płaską Ziemią, za szkodliwością pasów bezpieczeństwa w samochodach, ba, za bezstronnością autorów „Wyborczej”. Więcej: można, i ma to niemały pożytek badawczy, opisywać tego rodzaju wypowiedzi, składające się w koherentny obraz świata. Warto jednak, odtwarzając ów obraz, umieścić go w szerszej ramie, by nie stworzyć wrażenia, że mamy do czynienia z poglądem dominującym: i tego właśnie zastrzeżenia zabrakło w antologii Adama Leszczyńskiego, która jest skrzącym się gejzerem wypowiedzi autorów wszelkiej kondycji, dorobku i dyscypliny pisarskiej, pozbawionym jednak wszelkiej selekcji i proporcji. Czy ktoś zmagał się z głątwą po wieczorze zbyt pochopnie spędzonym nad kraftowym piwem, czy po dekadach refleksji nad ciężarem klęsk spadających przez wieki na ojczyznę sięgnął po pióro – jeśli tylko wymknęło mu się cierpkie zdanie pod adresem bliźnich, trafił do antologii. „Ten chłopiec, który zamiera w zgniłym pokoju, trawiony chorobą rozpaczą, że niechybnie umrzeć musi, i przepełniony dziką fanatyczną nienawiścią ku wszystkiemu, co go zniszczyło, jest mój! Ten drugi, który zbrodnię popełnił i który chciał się ratować miłością, i ja mu ją zniszczyłem, jest mój. Ten filozof, któremu myśl serce wygryzła, jest mój. Ta kobieta, która nagle kochać zaczyna i wstręt odczuwa do własnej przeszłości, jest moja” – jak pisał, by sięgnąć po autora zgoła nieoczekiwanego, Przybyszewski w „Dzieciach Szatana”.

Oczywiście, takie rozszerzenie bazy źródłowej znakomicie zwiększa siłę rażenia publicystyki Adama Leszczyńskiego: są to pociski już nie wieloodłamkowe, a wręcz kasetowe, każdego można czymś trafić, jak nie Piłsudski, to Gretkowska, a w ostateczności i ów anonim, co dał tytuł książce, przedtem stwierdzając (ósmego sierpnia 2010 roku, pod

adresem http://f.kafeteria.pl/temat/f/nie-lubie-polski-czy-to-zle-p_4556144, dostęp 22 03 2017 – precyzuje przypis) „W ogóle Polacy to beznadziejni ludzie. Pełni nienawiści, fanatyczni katolicy, alkoholicy, złodzieje, homofoby, zacofane mohery (...) Homoseksualiści nie mogą brać ślubów, eutanazja i aborcja nadal nielegalne”. Jest faza!

I to jednak nie jest może największym uchybieniem warsztatowym tej książki. Poważnym, choć może nie zwycięskim rywalem do tego tytułu jest brak próby zestawienia ech, mających świadczyć o wyjątkowo niskiej samoocenie Polaków, z podobną panoramą opinii pochodzącą z innego kraju. Jakiegokolwiek kraju, dodajmy, choć naturalnie zestawienie takie byłoby tym bardziej wymowne, im kraj-benchmark, przy całej naszej cudownej niepowtarzalności, przypominałby choć trochę Polskę pod względem kondycji społecznej, przeszłości, prywatności, drogi do modernizacji i zmagania z zaborcami; sięgałbym zatem raczej po Węgry niż Fidżi, raczej po Słowację niż San Escobar.

Dobrze byłoby nie mieszać dwóch dyscyplin: analizy autostereotypu narodowego w całej jego złożoności oraz ostrej publicystyki

Nie mam jednak w tym względzie wielkich wymagań; mam natomiast mocne przekonanie, że jeśli piszemy o autostereotypie, jeśli podkreślamy, że

Polacy mają ową samoocenę wyjątkowo, uderzająco niską – to dobrze byłoby tę tezę uzasadnić czymś innym niż zestawieniem Polaków A.D. 2008 (przypomnijmy, Polaków z jednorazowego badania!) z czystymi, śnieżnozębymi i mieszkającymi w nieco bardziej zacisznym i dostatnim miejscu Duńczykami A.D. 2008, lub innym „narodem, któremu się

bardziej powiodło”. Dobrze byłoby przede wszystkim zastanowić się, czy motyw krytyki przywar swojego ludu nie jest stary jak świat, czy nie należy do kanonu wszelkiej moralistyki, powieści obyczajowej i komedii. Księgi prorockie Starego Testamentu i satyry Arystofanesa, komedie Moliera i Oskara Wilde’a, uwagi dwóch Thomasów – o Niemcach Manna, o Austriakach Bernharda – to wyliczenie można by ciągnąć bez końca, każdy bowiem pisarz dostrzega w ludziach zło, słabości i przywary, co drugi skłonny jest szukać ich raczej w bliźnich niż w sobie (a jeśli w bliźnich to przecież, z natury rzeczy, w pierwszej kolejności w swoich spółrodakach, spółobywatelach), co trzeci ma skłonności do generalizacji.

Tym bardziej, jeśli szukać w krajach trochę przez historię doświadczonych i nie ze swojej winy spóźnionych w wielu rejestrach. Wypada zadeklarować, że nie jestem w żadnym razie specjalistą od badania autostereotypów narodowych, co nb. czyni mnie kompetencyjnie równym Adamowi Leszczyńskiemu. Przez kilka lat miałem natomiast przyjemność zajmować się Bałkanami Zachodnimi i zapewniam, że intensywność „negatywnego autostereotypu narodowego”, jaki tam panuje, w żadnym razie polskiej nie ustępuje. Jeśli któregoś z wydawców interesowałby zbiorek o tym, „Dlaczego Serbowie tak bardzo nie lubią swojego kraju i innych Serbów”, proszę o sygnał. Jeśli tylko wolno mi będzie komponować równie swobodnie, jak Leszczyński, sięgając po XIX-wiecznego komediopisarza Branislava Nušicia i aktywistkę prawocławowiczą Natašę Kandić, po wpisy na portalu b92.net i wyznania kierowcy busa, który wiozł mnie z Trebinja do Sarajewa – jedyny kłopot będę miał z decyzją, czy przypadkiem jeszcze gorzej niż Serbowie nie trzymają o sobie Boszniacy.

Odszczekałem, nie jest książka Adama Leszczyńskiego prostym przedłużeniem nieraz obecnej na łamach „Gazety Wyborczej” ojkofoobii, jest – przytoczmy tu deklarację autora po raz czwarty – chłodną analizą autostereotypu narodowego Polaków. Czy rzeczywiście? Mniejsza już o to, że wśród cytowanych i omawianych tekstów nie ma jest głośnych publikacji „Wyborczej”, od uroczego w swojej groteskowości reportażu Anny Zawadzkiej z lata tego roku „Z końcem czerwca opuszczam mój łez padół, Polskę” (ten opis pary udręczonej prześladowaniem ich tatuaży nie ma łez rozbawienia wycisnął na Facebooku) po omawiane szeroko badania dr Agnieszki Golec de Zavala nad narcyzmem zbiorowym, chociaż sytuacja ta nieuchronnie przypomina mi dystych Miłosa „*Umiej przewidzieć pożar z dokładnością nieomylną/ Po czym podpalisz dom i spełni się, co być miało*”: „Gazeta Wyborcza”, tytuł bardzo opiniotwórczy, przez dekady publikuje opinie o tym, jak niezdolna jest Polska i Polacy, po czym odkrywa, że opinie te wywołały niejaki rezonans wśród internautów, blogerów, mało czytanych emigrantów.

Zabawne to i smutne: ale nie tak zabawne i nie tak smutne, jak luźne uwagi, wtrącenia, zdania odautorskie, które pojawiają się w blisko trzystustronicowej książce Leszczyńskiego bez ścisłego związku z tematem: jak o Dmowskim – to przy okazji dowiadujemy się, że „następcy Dmowskiego ze skrajnej prawicy mają, jak wiemy, inne wyobrażenia niż on na temat tego, czym są »instynkty moralne cywilizowanego człowieka«, i znacznie chętniej od swego duchowego ojca sięgają po nagą przemoc” (str. 79). Jedno zdanie i trzy presupozycje: że Dmowskiego uznać należy za „skrajną prawicę”, że sam Dmowski skłonny był sięgać po nagą przemoc (jego następcy czynią to jedynie „chętniej”), wreszcie, że opinia ta („jak wiemy”) jest powszechna, kto zatem polemizowałby – ten kiep. I tak jest wszędzie,

proszę pana, wszędzie: jak antysemityczne zdanie w pochodzącym z 1904 roku liście działaczki katolickiej Jadwigi Zamoyskiej, to w nawiasie „jej proces beatyfikacyjny trwa od 2012 roku” (str. 82): strach powiedzieć, kogo się teraz wynosi na ołtarze! Jak o polskim bałaganiarstwie – to przy okazji o jednym z wielu synonimów „niechlujstwa”, a mianowicie „tupolewizmie” (!). Słowo to – wyjaśnia Leszczyński – „wywodzi się od zaniedbań i brawury, które doprowadziły do katastrofy samolotu prezydenckiego w Smoleńsku” (str. 89). Proszę: niby książka o percepcji i tożsamości zbiorowej, a przy okazji otrzymujemy wykładnię przyczyn katastrofy.

Oczywiście, każdemu wolno mieć poglądy, każdemu wolno też („ja tylko analizuję”) pisać. Dobrze jednak byłoby nie mieszać dwóch dyscyplin: analizy autostereotypu narodowego w całej jego złożoności, powstającej na styku socjologii, psychologii, historii politycznej i historii idei – oraz ostrej publicystyki, nie tylko mocno przerysowującej zasięg i znaczenie złych opinii, żywionych przez Polaków o sobie samych, lecz i suflującej między wierszami opinię, że opinie te nie są („niestety”) bezzasadne.

Adam Leszczyński, „No dno po prostu jest Polska. Dlaczego Polacy tak bardzo nie lubią swojego kraju i innych Polaków”, W.A.B., Warszawa, 2017